

Roman Sabo
Vancouver, Canada

Impresje zaoceanicznego czytelnika

Zacznijmy od powieści, której, przyznaję, nie doczytałem do końca – *Ciemno, prawie noc* Joanny Bator¹. Zresztą, ja kilku rzeczy nie doczytałem w tym roku. Na przykład podhalańskich opowieści Słazaka Kuczoka *Spiski*², gdyż to nie jego książka, a Pilcha – jeśli wziąć pod uwagę temat (piłka nożna, obłapka, alkohol) i styl, nie doczytałem *Wielu demonów* Pilcha³, gdyż jest to powieść przegadana i za długa, aczkolwiek pełna kąsków smakowitych. Niemniej w porównaniu z *Tysiącem spokojnym miast*⁴ w tej samej społeczności osadzonych, to któraś tam woda po kisielu. *Dziennik*⁵ doczytałem, mimo iż to również woda po Kisielu – za bardzo felietonowy ma ten dziennik styl, żeby móc sprostać tematowi ostatecznym, eschatologii choroby i ubywania. W porównaniu ze zgrozą gombrowiczowskiego opisu cierpień przewróconego na grzbiet żuka, jakoś za bardzo koleżeńsko, zbyt lekko, łatwo i przyjemnie czyta się o gehennie losu w pierwszym *Dzienniku* Pilcha. Felieton swoim stylem rozłożył mu temat na łopatki.

Postawię, bez uzasadnienia, następującą tezę – język post-gombrowiczowski, język szyderstwa, prześmiechu, język groteski, barokowych zawikłań stracił nośność, bardziej już teraz zakrywa swoją oczywistością rzeczywistość niż ją odsłania. Podobnie jest z prozą eksperymentatorów – ja Ignacego Karpowicza czytać nie potrafię. „Ostatnia” Masłowska to koty wylane z kąpielą za płoty, czyli czysty kretynizm. Kuczok „najnowszy”:

Ona łąsi się do niego, przebiera w seksowne fatalaszki, w każdym opowiadaniu inna pończocha, inny pas, a on ją bierze, posiada ją, coraz to z innego kąta, w innej pozycji, i oboje są w, nomen omen, szczytowej formie⁶.

Fizjologii tu nie brak, wulgarności i mięsa, ta dosadność może na początku zadziwić, może nawet razić, ale taka jest cena za bilet wstępu do

¹ J. Bator, *Ciemno, prawie noc*, Warszawa 2012.

² W. Kuczok, *Spiski. Przygody tatrzańskie*, Warszawa 2010.

³ J. Pilch, *Wiele demonów*, Warszawa 2013.

⁴ J. Pilch, *Tysiąc spokojnych miast*, Kraków 2011.

⁵ J. Pilch, *Dziennik*, Warszawa 2014.

⁶ Cały tekst: http://wyborcza.pl/1,75475,15063379,_Obscenariusz____Kuczok_zaadop-towal_Agnieszke_Osiecka_.html#ixzz2mPt9Q9L4 (dostęp: 10.06.2014)

obsценarium. Atawistyczny odruch dorwania się do siebie dwóch spragnionych ciał oddaje Kuczok za pomocą zawrotnej zmiany rejestrów języka:

Od kiedy Wiktor wykonał pierwszy gest [...] z całą pewnością zaś od kiedy pierwszy raz rozgrzał swojego sterczącego z młodzieńczą werwą kutasa w jej pochwie, wiedziała, że wszystko jest w bezpowrotnej rozsypce. Zwłaszcza zaś struktury. [...] Maraton seksualny trwał aż do bólów genitalnych. [...] Sachalina zrozumiała, że jest niestety bardzo zakochana, więc czasem cieleciała, wbrew sobie, kiedy się kochała z Wiktorem, serce miała w piździe⁷.

„Bóle genitalne”? „Serce w piździe”? „Bardzo zakochana czasem cieleciała”? Myśmy (moje pokolenie) się takim słownictwem zabawiali, mocząc nogi w rynsztoku w przedszkolnym dzieciństwie.

A teraz raz jeszcze sztandarowa autorka „Gazety” – Bator. Pierwszych dwadzieścia stron to najlepszy przykład niepięknej pięknej literatury polskiej: czarno wszędzie, brzydko wszędzie, ktoś głupoty gadać będzie, ktoś przeklinać kogoś będzie. Brud, głupota, brak powietrza towarzyszą powrotowi stołecznej dziennikarki do rodzinnego Wałbrzycha. Kolejnych kilkadziesiąt stron (19–56) jest znakomitych – opowieść o związku siostr, enigmatycznym ojcu, atmosferze rodzinnego domu – znakomitych naprawdę – stylistycznie, światopoglądowo, lirycznie. Reszta książki to przykład literatury rozrachunkowej z rzeczywistością współczesnej Polski, w której nie znajduje się czułości, dobra i mądrości „rodzinnego domu”. Z czego rodzi się ton zajadłej, rozrachunkowej niechęci. Nie mam jej za złe zerznięcia kociego tematu z Murakamiego. Jestem jej wdzięczny za podjęcie tematu Cygana Wiecznego Kozła Ofiarnego i naprawdę szczerze, przejmujące przejęcie się losem polskich Cyganów.

Bohaterka Bator opowiada o sobie różne rzeczy, między innymi zdaje relację z erotycznych polowań na samotnych mężczyzn o bladym świecie w sklepach samoobsługowych, gdzieś między lodówką z mlekiem a półką z płatkami kukurydzianymi. Polowanie kończy się na tylnym siedzeniu zaparkowanego w okolicy sklepu samochodu. Seks bez zażenowania i konsekwencji. W Wałbrzychu zjawia się w płaszczu narzuconym na nagie ciało przed oknem przypadkowo spotkanego mężczyzny i wprasza się na sesję seksu bez żenady.

Zreasumujmy – kobieta wyemancypowana, stołeczna dziennikarka, ostro idąca po swoje, traktująca seks jak dyscyplinę sportową, w której bryluje – bieganie. Zresztą, jej rola – sztandarowej pisarki „Gazety”, opiera się na tych dwóch specjalizacjach. Stąd, w świątecznym „Dużym Formacie”, w prezentacji *Uwiedli nas mądrym słowem*, zresztą pełnej banałów, jej gadająca głowa, o włosach filuternie płatkami śniegu przyprószonych, dzieli się z czytelnikami/czkami maksymą o mądrości isticie salomonowej (tylko że salomonowej firmy produkującej buty do biegania):

Z bieganiem jest jak z seksem. W miarę upływu czasu staje się coraz przyjemniejsze, ale – niestety – trzeba się liczyć z tym, że kiedyś się to skończy. W pewnym wieku łatwiej

⁷ Tamże.

zostać maratończykiem niż sprinterem. Zanim jednak nadejdzie kres przyjemności, będziemy się musieli zmierzyć ze smutkiem przemijania i świadomością, że to już nie to co kiedyś.

Konia z rzędem osobie, która mi wytłumaczy, gdzie tu mądrość i jak coś takiego może uwieść. Jak się coś ma kończyć, to przecież nie maratonem, do którego trzeba końskiego zdrowia, wielbłądziej wytrzymałości i uporu skały (vide: Kuczok). Nie ma chyba w dziejach sportu maratończyka, który zostałby sprinterem, sprintera, który przerzucił się na maraton – nie ta masa ciała, nie ta muskulatura. Zresztą można by tę uwodzicielską mądrość analizować bez końca – głupota ma to do siebie, że potrafi być bezdena.

Wracając do sceny u parterowego okna wałbrzyskiej kamienicy. Aż mi się rozbuchana myśl płacze, gorączkuje, spodziewając się co najmniej polskiego Henry Millera, kobiety równie sprawnej w słowie, jak i uczynku, jak Angela Anaïs Juana Antolina Rosa Edelmira Nin y Culmell, kogoś równie w opisach erotycznych wprawionego jak Rabelais czy Diderot, może być nawet Fredro z 13 księgi, czy namiętnie rozhisteryzowana Cwietajewa, czy bezkompromisowo werystyczna Anna Świrszczyńska z *Jestem baba*, a może, na zasadzie kontrastu, delikatna Pawlikowska Jasnorzewska czy Achmatowa. (Według wspomnień Kornieja Czukowskiego Achmatowa opowiadała mu o żądaniach redakcji „Literatury Radzieckiej” – nie ma być mistycyzmu, nie ma być pesymizmu, nie ma być polityki – została już tylko rozpusta.) Jakby nie było, czytam i dla przyjemności, i dla wiedzy, i nie mogę się doczekać tych nauk z ust wyemancypowanej, nowoczesnej, wysportowanej kobiety XXI stulecia. Nowoczesna otwiera usta i tutaj właśnie zaczyna się straszna męka czytelnicza:

nastolatki nie wiedzą, że kiedyś kobiety miały włosy na cipce – powiedziałam
ładne – szepnął – ładne małe cyczuszki
gładka i silna – powiedział i włożył dłoń między moje uda – mokra
miała śliczną pupę, małą i twardą pupę biegacza
poczułam, jak w środku uderza mnie wytrysk. Pieprzyć bezpieczny seks, życie nie jest bezpieczne⁸.

Starczy? Mnie starczyło, rzuciłem książką o ścianę, dziura widoczna do dzisiaj, wystarczy zajść, pokażę. Mogę też pokazać przysłowiowy gwóźdź do trumny, czyli opublikowaną na początku 2015 dyskusję na temat języka erotycznego, przeprowadzoną przez prozaików lansowanych przez „Gazetę Wyborczą” na luminarzy polskiej liteatury: Bator, Kuczoka, Karpowicza, Pustkowiak. Dyskusję udowadniającą czarno na białym, że język liteatury erotycznej to przekleństwo, wulgaryzm i żenada. Cała grupa, poważnie i bezrefleksyjnie, uważa, że erotyzm przedstawiony musi być 100% weryzmem stawiającym na lumpenproletariacką dosłowność⁹.

⁸ J. Bator, *Ciemno, prawie noc...*, s. 240–242.

⁹ Cały tekst: http://wyborcza.pl/1,75475,17159440,2014_rok_wedlug_Ksiazek_Jak_sie_pisze_seks.html#ixzz3NbJHrGTK

Reasumując – po uważnej lekturze kilku wyróżnionych nagrodami w 2013 roku dzieł polskiej literatury pięknej, którą, gwoli poprawności, za treść i językiem pomiatanie, brzydką zwać się powinno, doszedłem do wniosku, że jest źle w ogóle, a bardzo źle w szczególności opisywania seksualności. Bez względu na to, czy opis ma być wyuzdany, czy intymny, czy pała rejestracją obłapki, czy też przedstawia odbywające się po bożemu działania prokreacyjne, prowadzony współczesnym językiem polskim na wysokości zadania nie staje.

Gdy kuleje język, kuleje myśl; gdy język słowa nie dzierży, więdnie myśl; gdy język pozbawiony jest siły penetracji, na pewno nie posiędzie jej myśl; gdy język nie jest twardy, dosadny, precyzyjny, równie zdolny do dzieła jak i gier rozmaitych, myśl czuje się zlekceważona, niedopieczona, użyta, wzgardzona. A myśl to młodsza siostra Muz, które za brak szacunku młodszej okazywany karzą logoreją.

Aby uniknąć niedomówień, przykład: brałem kiedyś udział w sesji, na której pracownik naukowy UŚ nieśmiało dukąła o Stasiuku. Pomyślałem sobie, że musi w pisarstwie Stasiuka być coś takiego, co onieśmiela, zbija z tropu, jest trudnym do zgryzienia orzechem.

Stąd uważna lektura jego tekstów.

Na samym początku *Opowieści galicyjskich* jest zdanie-klucz do świata przedstawionego Stasiuka:

W pejzażu odchodzącego świata, wśród szczątków maszyn, nieruchomych mechanizmów, pomiędzy zarzewiałym siewnikiem a cichą i zimną kuźnią¹⁰.

A może nawet dwa zdania, to drugie zdanie jest bardzo mądre: „Czego oczy nie zobaczą, pamięć nie przechowa”.

Opis wczorajszej terażniejszości, która się nagle skończyła. Bohaterowie około czterdziestki, którzy „pamiętają czasy rajy”. I słowo przewodnie Stasiuka-narratora, o tym, co odeszło, oby – to ja – na zawsze, o czym się jeszcze wspomina z pogardą lub nostalgią, a co dla bohaterów Stasiuka było światem zastanym, poznanym, utraconym.

Archeologia dnia wczorajszego sytuuje Stasiuka w miejscu styku. Coś przestało istnieć, w miejsce czegoś, co powinno powstawać, wpycha się towar importowany, owinięty w celofany i zapakowany w plastiki, wszędzie już teraz taki sam, a jego odbity blask przesłania i pustkę, i marazm, i powierzchowność tego wszystkiego. (Przeczytajcie uważnie *Władka*). Stasiuk nie jest nostalgistą – to ja, nie słownik PWN – Stasiuk po prostu stara się pamiętać:

Pamiętam wiele miejsc i zdarzeń. Niektóre z nich trwają w mojej pamięci niczym zatrzymane figury jakiegoś przedstawienia¹¹.

Jego najlepsze teksty to opowieść o spotkaniach pamięci z rzeczywistością.

¹⁰ A. Stasiuk, *Opowieści galicyjskie*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 1995, s. 5.

¹¹ A. Stasiuk, *Fado*, Wydawnictwo Czarne, 2006, s. 128

Pamięć, to znowu ja, wtrąca się w lekturę i podpowiada od samego początku. Te galicyjskie postaci, te wszystkie Janki, Władki, Marychy, to przecież bohaterowie z niejednej socrealistycznej powieści czy reportażu. To ludzie spotykani w Bieszczadach pod koniec lat osiemdziesiątych. Tylko że wreszcie uwolnieni, niepoddani w opisie presji ideologii. Dzięki czemu ich życie, proste, trudne, byle jakie, na zawsze, od zawsze wpięte w kołowrót natury, kultury, cywilizacji, czasu, wreszcie zostaje uwolnione i mogą teraz już być sobą, żyć jak żyli, a ponieważ los jest jeden i żadna ideologia nie ma prawa wtrącać się człowiekowi w sprawy życia i śmierci, postaci Stasiuka żyją, oddychają, klną i piją naprawdę, mimo iż ich losy czytelnik poznaje z liter drukowanych na białych stronach książek.

Niektórzy to mają szczęście. Gdyby Stasiuk nie wyjechał był kiedyś z Warszawy, gdyby nie odnalazł był tej swojej, jak sam się gdzieś wyraził, bazy ludzi umarłych w Beskidzie Niskim, nigdy nie zostałby pisarzem swojej miary, o czym mogą zaświadczyć literackie próby typu *Jak zostałem pisarzem*. Inni mają tego szczęścia mniej. Jakim wielkim pisarzem mógłby zostać Pilch, gdyby tylko pozostał wśród swoich ewangelików z Wisły i Ustronia i nie próbował zdobywać krakowskich czy warszawskich parnasów. Nie musiałby zajmować się krzykliwą pstrokacizną terażniejszości, jak zawsze wprzęgniętej w ideologię i doraźne polityczne rozgrywki. Nie musiałby przepisywać *Trans-Atlantyku* Gombrowicza na podwarszawską farsę z przemianami w tle. Mógłby, jak Stasiuk, mieszkać u siebie (a poczucie bycia u siebie, to nie ja, to Montaigne, jest pisarzowi niezmiernie potrzebne do swobodnego wodzenia piórem po papierze) i skupić się na najważniejszym, na tym, co trwa mimo zmieniających się ideologii, zaszczuwających się wzajemnie polityków, kolejnych terapii szokowych, na niezmiennych jak bezprzymiotnikowy czas obrazach:

Idą płaskim zboczem pod górę, mijają rzadki grzebyk zarośli i gdy znajdują się na otwartym przestrzeni, na łagodnej grani wzgórza, ich postacie wyglądają jak sylwetki wycięte z czarnego papieru. Różnią się tylko wielkością, bo pochylony grzbiet Babki upodabnia ją do czworonożnego zwierzęcia¹².

Wieczność – o ileż bardziej porażająca od wieczności zabójcy Kościejnego, który wraca w *Opowieściach galicyjskich* na tę stronę, gdyż tam, u siebie, w zaświatach niczego nie da się wziąć w dłoń i nie urządza się świniobić. Toteż gdy myślę o tym Kościejnym, Kościeju, Kostuchu, zaczynam mieć pretensje: Panie Stasiuk – po co Jemu te duchy, na co Jemu klimaty rodem z Marqueza, na co Jemu ten wodzirej, którego zjawienie się wtrąca świat Beskidu Niskiego w oniryczną baśniowość zakłętego koła? Czy dlatego, że kiedyś królowała ideologia, to teraz potrzebna jest nam ucieczka przed rzeczywistością w baśń? Tylko dlaczego? Czyżbyśmy już tak obrośli w piórka, że nie jesteśmy w stanie sprostować Rzeczywistości bez ocukrzenia jej bajką? Przecież jeżeli Pan chciał, a chyba chciał, przedstawić czas jako

¹² A. Stasiuk, *Opowieści galicyjskie...*, s.72.

ciągłość, byt jako pozbawioną logiki przemienialność form – to udało się to Jemu znakomicie, więc po co duchy, po co nierzucający cienia samobójca? Ten Jego *duch-ex-machina* jest – tym razem nie ja, a PWN – zbyt łatwym rozwiązaniem zawilej intrygi w utworze literackim.

Przecież prawdziwa niesamowitość opisywanego przez Stasiuka świata kryje się w tym, że choć upłynął czas,

nic się nie zmieniło. Tylko cienie pełzły powoli na wschód jak czarne aksamitne rękawiczki, a kurz rynku nie zostawiał na nich żadnych śladów¹³.

Przyzwyczailiśmy się do odwiedzających nas z tamtej strony duchów. Piekło niezmienności, piekło bezprzymiotnikowego czasu – do tego człowiek nie przywyka. Tym można się naprawdę przerazić, aż po utratę zmysłów, aż po wiary godną myśl:

Życie najprawdopodobniej jest odmianą grzechu, o czym można zapomnieć w dzień. Lecz noc nie zna litości: wie o tym Lewandowski, wie o tym i Gacek i Edek, i wszyscy, bo gdy rozum śpi, minione i przyszłe uczynki siadają na piersi, a ich ciężar jest niewysłowiony. Serce wtedy ledwo bije, zamiera, ledwo przetacza truchlejącą krew i nawet najmniejsza kropla blasku nie rozcieńcza, zgęstniałem z lęku materii...¹⁴

I teraz już domyślam się, skąd dukanie. Wiem też, dlaczego straciłem ochotę na pisanie o Stasiuku. Gdyż są teksty, narracje, opowieści, którym słowem można tylko odjąć; które nadają się tylko do czytania, którymi należy się albo zachwycać, albo oburzać, nie wolno ich natomiast rozcieńczać w słowach. Taki jest Schulz, późny Miłosz, najprzedniejszy Hrabal, młodziutki Flann O'Brien, Stasiuk w swoich najlepszych tekstach:

No więc nic się nie stało. Wszystko pozostało tak jak jest, odpowiedzi wciąż tkwiły w pytaniach jak pisklęta w skorupkach. Chmury nad Żłobiskami dalej kreśliły swoje zawijasy. Chwilami ich krawędzie przypominały ogniste trzaśnięcia z bicia. Ale czasem, zwłaszcza o zachodzie, gdy słońce zapada już za horyzont i światło zgarnia z ziemi wszystkie domy, drzewa, martwe pegeery, dawne więzienia, przechodniów i pijaków, krowy, motocyklistów i żółty pekaes z Dukli, gdy ukośne promienie porywają jak magnes wszystkie widzialne rzeczy – wtedy chmury są lustrem świata i można w nich zobaczyć wszystko jak na wielkim ekranie, jako na ziemi, tak i w niebie, lecz trwa to tylko mgnienie, bo czas ma barwę szarą i postać ptaka o przejrystym ciele: jedno muśnięcie skrzydeł i zaczyna się zmierzch¹⁵.

Jak było na początku tak i po wieki wieków amen.

Impressions of a transoceanic reader

Summary

The paper attempts to form a subjective judgment of literary events taking place in Poland after 1990. The author shares his observations on the literary works of Polish prose writers (Pilch, Karpowicz, Kuczok) focusing the reader's attention on Joanna Bator's novel *Ciemno*,

¹³ Tamże, s.109.

¹⁴ Tamże, s. 111.

¹⁵ Tamże, s. 117–118.

prawie noc. The language of artistic expression becomes the main point of reference. On the basis of the analysis of these two prose works we put forward a thesis that post-Gombrowiczian language: the language of derision, grotesque, baroque elaborateness, has lost its popularity and now it is covering the reality rather than uncovering it. In turn, at the other extreme one may find Andrzej Stasiuk's *Opowieści galicyjskie*. These are texts, narrations and stories which are suitable for reading; they can either delight or outrage. They stand on their own merits, so they do not need excessive analyses which interfere with the pleasure of reading.

Key words:

reception, recent prose, Stasiuk, Bator, criticism

Słowa kluczowe:

recepja, proza najnowsza, Stasiuk, Bator, krytyka